



ECHO

BYĆ
SOLĄ
ZIEMI

Parafii Świętego Antoniego Padewskiego
w Gołkowicach

BIULETYN PARAFIALNY Nr 12 (117) 10.11.2013

XXXII NIEDZIELA ZWYKŁA „ROK WIARY”



Egzemplarz bezpłatny

RADA WOJEWÓDZKA NSZZ
„SOLIDARNOŚĆ” ROLNIKÓW INDYWIDUALNYCH
WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

zaprasza na

UROCZYSTOŚCI RELIGIJNO - PATRIOTYCZNE Z OKAZJI 95 ROCZNICY ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

Uroczystości odbędą się w kościele
parafialnym w Gołkowicach
w dniu 11 listopada 2013 r.
z udziałem Chóru Parafialnego z Gołkowic
i Orkiestry Dętej ze Starego Sącza

Program:

- 8.00 - montaż słowno – muzyczny w wykonaniu Młodzieżowej Grupy Apostolskiej i młodzieży z Gimnazjum im. Jana Pawła II w Gołkowicach
- 8.30 – Msza Św. w kościele parafialnym w Gołkowicach
- Procesja na cmentarz pod pomnik „Ofiar Faszyzmu i Komunizmu”
- Złożenie wieńców pod pomnikiem
- Apel poległych
- Wystąpienia zaproszonych gości



TU WSZĘDZIE POLSKA

Tu, gdzie jest dom i twój, i mój,
tu, gdzie są lasy i rzeki nasze,
tu, gdzie się rodził ojciec i matka,
gdzie Biały Orzeł na sztandarze –
Gdzie w Gdańsku Neptun łśni trójzębem,
gdzie nad Krakowem dźwięczy hejnał,
gdzie wolna droga wiedzie w zboża,
gdzie w jeziorze trzcina chwiejna –
Gdzie wiosną słowik w gęstych krzewach,
jesienią rżyska snute dymem,
gdzie latem słońce nad Bałtykiem,
a zimą świerzcze za kominem –
Gdzie klucz żurawi nad łąkami,
gdzie Mysia Wieża ponad Gopłem,
w Szczecinie biały transatlantyk,
w morzu stalowy, czujny okręt
Gdzie dom poety w Czarnolesie,
gdzie nurtem śpiwnym płynie Wisła,
tu biały sad, tu czarny węgiel,
tu wszędzie Polska, tu – Ojczyzna.



Tadeusz Kubiak

11 listopada Narodowe Święto Niepodległości

11 listopada, jak co roku obchodzić będziemy Narodowe Święto Niepodległości. Jest ono najważniejszym polskim świętem narodowym. 11 listopada 1918 roku po 123 latach niewoli Polska odzyskała niepodległość.

W 1795 roku po rozbiorach dokonanych przez Austrię, Prusy i Rosję w latach 1772-1795 Polska straciła swą niepodległość, a państwo polskie przestało istnieć. Polacy jednak nie przestali wierzyć w odzyskanie wolności. Walczyli o Polskę w powstaniach narodowych (Listopadowym 1830 i Styczniowym 1863), zmagali się o wolność na różnych frontach. Dzięki niezłomności, patriotyzmowi i bohaterstwu naszych rodaków z tego trudnego okresu Polska powstała z ruin i upadku, a ogromną rolę w odzyskaniu niepodległości odegrał pierwszy marszałek Polski – Józef Piłsudski.

Dzień 11 listopada ustanowiono świętem narodowym w 1937 roku. Do 1936 roku święto obchodzono 7 listopada – na pamiątkę utworzenia Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej. Dopiero w 1937 roku przesunięto obchody na 11 listopada – tego dnia w 1918 roku Józef Piłsudski został Naczelnym Dowódcą Wojsk Polskich. Od roku 1939 do 1989 obchodzenie tego święta było zakazane najpierw przez hitlerowskich okupantów, a potem przez komunistyczne rządy w Polsce (Obchody tego dnia były często brutalnie tłumione przez oddziały ZOMO).

**„Ojczyzna to ziemia i groby.
Naród, tracąc pamięć, tracąc życie.”**

Słowa te zapisano na drewnianej tabliczce na terenie jednej z najśłynniejszych nekropolii polskich - Starego Cmentarza na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Ich autorstwo przypisuje się Ferdynandowi Foch'owi. Był Francuzem nie Polakiem, a ojczyzna i ci, którzy za nią oddawali życie byli dla niego wielką wartością – gwarantem istnienia narodu. Rozumiał, że życie każdego narodu płynie i rozwija się przez jego bohaterów i wcale nie jest to, jak nam niektórzy wmawiają cierpiętnictwo i rozpamiętywanie klęsk. Patriotyzm może być radosny, patriotyzm dnia codziennego może być powszedni, ale patriotyzm powinien też być poważny, wzniosły i patetyczny. Naród, aby istnieć musi posiadać wartości, do których jego obywatele będą się odwoływać w chwilach trudnych i pięknych, smutnych i radosnych, w chwilach pokoju i walki o byt narodowy.

„Naród bez dziejów, bez historii, bez przeszłości staje się wkrótce narodem bez ziemi, narodem bezdomnym, bez przyszłości. Naród, który nie wierzy w wielkość, i nie chce ludzi wielkich, kończy się.” /Prymas Stefan Wyszyński/

„Naród, który traci pamięć, przestaje być Narodem - staje się jedynie zbiorem ludzi czasowo zajmujących dane terytorium” /J. Piłsudski/

Polski patriotyzm zawsze był mocno związany z wiarą. Kościół był i jest ostoją tych wartości, które wynikają z wiary, ale także tych, które składają się na pojęcie patriotyzmu. Nie żyjemy w próżni, nie jesteśmy ludźmi znikąd i każdy z nas potrzebuje zakorzenienia, oparcia, stałości. Daje nam to poczucie przynależności narodowej. Bądźmy dumni z przeszłości swego narodu i z wiarą oraz poczuciem łączności z pokoleniami tych, co odeszli i tych, z którymi dzielimy dzień dzisiejszy tworząc wspólnotę dziejów.

„(...)O wieści gminna! Ty arko przymierza
Między dawnymi i młodszy mi laty.

(...) Arko! Tyś żadnym niezłamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła, (...)”

Pieśń Walejdoty (wędrownego śpiewaka) z powieści poetyckiej „Konrad Wallenrod” Adama Mickiewicza.

„(...) Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wzniesić;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć! (...)”

Adam Asnyk wiersz „Do Młodych”

Legiony Polskie

Pierwsza polska formacja wojskowa w XX w. Skupiła w sobie oddziały Strzelca Józefa Piłsudskiego, Drużyny Strzeleckie, Polowe Drużyny Sokoła oraz inne organizacje paramilitarne działające przed I wojną światową głównie na terenie zaboru austriackiego.

Legiony powołane zostały 16 sierpnia 1914 r. przez Naczelnny Komitet Narodowy, jako próba ratowania wojskowej inicjatywy Józefa Piłsudskiego. Działały w ramach armii austro - węgierskiej i podlegały dowództwu Landwehry.

W szczytowym okresie rozwoju w Legionach służyło ponad 16 tys. żołnierzy (jesień 1915 r.).

Organizacyjnie dzieliły się na trzy brygady:

I Brygada powołana została 19 grudnia 1914, dowodził nią Józef Piłsudski (do 27 września 1916)

II Brygada powołana została 19 grudnia 1914, I dowódcą był Ferdynand Küttner - do 14 lipca 1916, następnie Józef Haller do 19 lutego 1918

III Brygada powołana została 8 maja 1915. Dowodzili nią: Wiktor Grzesicki do 14 lipca 1916, Stanisław Szeptycki do 14 listopada 1916, Zygmunt Zeliński do 25 kwietnia 1917, Bolesław Roja do 30 lipca 1917.

W lipcu 1916 r. miała miejsce największa bitwa Legionów, Bitwa pod Kosiuchówką. Wówczas to Legioniści pomimo huraganowego ognia i ciągłych ataków Rosjan przez kilka dni utrzymali linię frontu.

W lecie 1917 r. legioniści odmówili złożenia przysięgi na wierność Niemiec. Rozwiązano Legiony Polskie, część oficerów i żołnierzy internowano.

W lutym 1918 r. doszło do otwartego buntu i legioniści pod dowództwem płk Józefa Hallera przeszli front na stronę rosyjską, gdzie doszło do połączenia się z II Korpusem Polskim na Ukrainie. Dowództwo nad całością sił objął generał J. Haller.

Na podst. mat. Internet.
www.dzieje.pl portal historyczny,
www.kalbi.pl portal kalendarzowy,
Salon24,i innych

Myśli św. Ojca Pio na miesiąc listopad

- "Nie ustawaj w poszukiwaniu prawdy, w zdobywaniu Najwyższego Dobra. Bądź uległy poruszeniom łaski Bożej, [uległe] odpowiadając na jej natchnienia i powaby. Nie wstydź się Chrystusa i Jego nauki”.

- "Trzeba, aby dusza przyobekła się w Jezusa Chrystusa, w Jego prawdę i sprawiedliwość, aby założyła pancerz wiary i słowa Bożego, aby odniosła zwycięstwo nad potężnymi wrogami”.

- "Przez cały czas twego ziemskiego bytowania ucz się znosić gorycz, aby móc uczestniczyć w cierpieniach Chrystusa”.

Wybór: Agata Masternak-Nawojowska



W s p o m n i e n i a . . .

Część XVI

Na następnych ćwiczeniach z histologii asystent stosował tę samą metodę: przynosił nowy preparat i czekał na rozpoznanie. Upatrzył sobie nasze stoliki /mieliśmy stałe miejsca/ i znowu dochodził do mojego miejsca i zawsze udawało mi się rozpoznać preparat, sama się dziwiłam dlaczego? Tak doszedł do trzech razy a potem przeniósł się na inne stoliki uczniów. Tam niektórzy dobrze rozpoznawali, a jeżeli się nie udało, asystent wołał na całą salę: to może nasz „geniusz histologiczny” przyjdzie rozpoznać - nie podał nazwiska, więc ja nie podchodziłam. On czekał - koleżanki szturchały mnie, że na mnie czeka. Uważałam, że kpi sobie ze mnie i czułam się dotknięta. W końcu podeszłam i znowu trafnie rozpoznałam.

Tak to już pozostało podczas dalszych lat nauki, gdzie mieliśmy do czynienia z mikroskopami, dlatego dobrze się czułam na hematologii gdzie główne rozpoznania chorób odbywały się pod mikroskopem. Moja praca doktorska i habilitacyjna oparte były w znakomitej większości na badaniach mikroskopowych. Nic dziwnego, że gdy zaczęłam pracować, jednym z pierwszych większych wydatków był zakup mikroskopu na własność. Uznałam w końcu, że ten dar /łatwość rozpoznawania/ był zaplanowany przez stwórcę wszechrzeczy. I za to nie zapominam składać Mu dziękczynienie.

Jak już się rozpisalam o tej histologii, to jeszcze wspomnę o drobnym wydarzeniu. Otóż pewnego dnia, gdy już pracowałam jako asystentka właśnie na histologii w nowo powstałej Śląskiej Akademii Medycznej w Rokitnicy, wybierałam się do stołówki na obiad. W drzwiach spotkałam mego szefa prof. dr Tadeusza Pawlikowskiego, który prowadził drugiego pana w celu pokazania mu swego zakładu. Od razu poznałam dr Józefa Bihorskiego, naszego byłego asystenta. Szef miał przyjęty obyczaj przedstawiania swoich pracowników i zanim zaczął, on go wyprzedził i wesoło zapowiedział, ja ją dobrze znam, bo to nasz „geniusz histologii”. Ja „spiekłam raka” i prędko pobiegłam na obiad, a oni do zakładu. Gdy wróciłam już ich nie było. Okazało się, że dr Józef Biborski w czasie naszych 5 letnich studiów w Krakowie zrobił habilitację i jako docentowi zaproponowano mu Katedrę histologii w nowo powstałej Akademii Medycznej w Białymstoku. Jadąc tam, wstąpił po drodze do starszego kolegi opowiedzieć o awansie, no i odwiedzić znajomego ze zjazdów naukowych.

W zakładzie uczyliśmy się /było jeszcze dwóch kolegów z naszego roku medycznego/ jak się wykonuje preparaty z tkanek zwierzęcych - dość długi proceder - praca dla лаборанток. Asystenci prowadzili ćwiczenia dla studentów po uprzedniej prelekcji, chyba cztery razy w tygodniu w godzinach popołudniowych.

Po przerobieniu wszystkich preparatów ze studentami nadszedł czas przygotowywania się do egzaminu. Zdawałam sobie sprawę, że nie wszyscy pojęli tajniki licznych szczegółów w niektórych preparatach a czas był krótki na tłumaczenie, ponieważ w czasie jednych ćwiczeń poznawało się po kilka preparatów według programu. Nie każdy student jednakowo szybko pojmuje wiedzę. Wobec tego zapowiedziałam moim

grupom, że kto ma jakieś wątpliwości, niech przyjdzie wieczorem ok. 19 - ej do zakładu, ja wyjmę mikroskopy i preparaty, po czym bez żadnych obaw wytłumaczę wszystkie niejasności. Mieszkaliśmy nad zakładem na drugim piętrze a oni w ogrodzie, w akademiku kilkanaście metrów od zakładu. Kilka wieczorów im poświeciłam - wszyscy pozdawali, nie chwalili się na jakie noty. Szef niczego się nie domyślał, przeszłoby bez echa gdyby nie Związek Socjalistyczny Studentów, który wysłał pismo do kierownika równocześnie dziekana, dziękując mu, że jego asystentka Stefania Górz uczyła dodatkowo studentów przed egzaminami. Szef osobiście przyszedł do mego gabinetu i powiedział - pani Stefo, to ja już wiem dlaczego pani studenci zdawali na piątkę egzaminy - ja się spieszyłam i przeprosiłam, że nie zgłaszałam tego, ale sądziłam, że nic złego nie robię. „Nie szkodzi, nie musiała pani zgłaszać”, - powiedział.

Efekt był taki, że dziekan nie chciał mnie puścić z zakładu, gdy chciałam przejść na internę. Powiedziałam mu jednak ; „Panie dziekanie ja dlatego poszłam na medycynę, bo ja chcę leczyć ludzi a nie tylko w szkiełkach się wyżywać, chociaż to bardzo lubię”. Zrozumiał, ale jakoś nie mógł mi darować.

Internę właśnie otwarto w Zabrze pod kierunkiem prof. dr Józefa Japy, jeździłam tam do południa jako wolontariusz, a po południu ćwiczyłam ze studentami histologię. Ostatecznie odeszłam na etat interny w następnym roku pogodzona z dziekanem zwłaszcza, że wtedy poznałam przyszłego męża i powiedziałam mu, że po ślubie i tak muszę przejść do Zabrza. Pogratulował mi i gdy już pracowałam na internie, wykonałam kilka histologicznych prac naukowych na materiale klinicznych pacjentów, zawsze za wiedzą pierwszego szefa prof. dr Tadeusza Pawlikowskiego. Po kilku latach wrócił do Łodzi na Akademię Medyczną, gdzie prowadził Zakład Endokrynologii i równocześnie obdarzono go stanowiskiem Rektora Akademii. Zawsze interesował się moim rozwojem naukowym. Zresztą doktorat zrobiłam pod jego kierunkiem będąc jeszcze w Zakładzie Histologii w Rokietnicy. W czasie zjazdu hematologicznego, który po kilku latach następujących odbywał się w Łodzi, zaprosił mnie do swojego Zakładu Endokrynologicznego i przedstawił asystentom jako pierwszą jego doktorantkę. Tytuł tej pracy oczywiście on wymyślił, ale uważał ją na tyle ważną, że cytował jej wyniki na wielu zjazdach endokrynologicznych, jako pracę jego asystentki Stefani Górzówny.

Czas wrócić do początku studiów. Otóż, jak już wcześniej komunikowałam, że mieszkaliśmy w Akademiku z dwoma koleżankami, po odejściu Zosi Rogalskiej, czyli już po pierwszym roku nauki, który trwał od maja do końca września, czyli pięć miesięcy. Tempo nauki było wielkie, wprawdzie do zdawania były tylko 2 egzaminy: z fizyki i z chemii, ale wiele wykładów i ćwiczeń zaliczanych jako wstęp na drugi rok. Nauka trwała od rana do wieczora, z krótką przerwą na marny obiad, który był na miejscu, a śniadania i kolacje robiliśmy sobie same. W niedzielę nie wychodziłyśmy do miasta, bo ksiądz przychodził do Akademika i odprawiał mszę świętą na prowizorycznym ołtarzu, który umieszczony był na korytarzu. Studentki tam stały lub siedziały na schodach. Msza święta była zawsze recytowana i to po łacinie /wtedy wszyscy uczyli się w gimnazjach i liceach łaciny/. Zaczynało się tak: In Nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti Amen. Potem Confiteor Deo omnipotenti, czyli spowiadałam się Bogu Wszechmogącemu, Kyrie eleison, Christe eleison, Gloria in excelsis Deo, Credo in Unum Deum - całe, Sanctus... Pater noster, qui es in caelis - cały, Agnus Dei, qui tollis peccata mundi... Ite, Missa est. Deo gratias.

Zanim Zosia Rogalska odeszła z naszego wspólnego pokoju ogłoszono na uczelni, że za kilka dni odbędzie się egzamin z fizyki. Powiedziałam o tym swojej współmieszkance a ona na to: „A ty umiesz tę fizykę?” Zastanowiłam się i mówię: „W szkole zawsze dobrze mi szła fizyka i matematyka, to może i teraz jakoś pójdziesz”. „No to ja cię sprawdzę” - powiedziała i rzuciła mi kilka pytań, na które odpowiedziałam dość poprawnie, więc rzekła - może zdasz.

Profesor Arkadiusz Piekara zebrał na dużej sali wszystkich studentów z pierwszego roku, rozdał kartki i podyktował 10 pytań z fizyki, na które trzeba było trafnie odpowiedzieć. Pytania nie były trudne. Na odpowiedzi przeznaczono 1 godzinę. Nieco przed czasem oddałam swoją kartkę i wyszłam. Wyniki były po kilku dniach. Moje odpowiedzi były chyba właściwe, bo otrzymałam piątkę.

To był jedyny egzamin przeprowadzony w ten sposób podczas całych studiów. Zawsze osobiście z każdym profesorem odbywało się przepytanie z poszczególnych przedmiotów.

Zdawanie chemii było dla wszystkich studentów wielkim przeżyciem. Wprawdzie wykłady prowadzone przez profesora Jana Zygmunta Robla były tak wnikliwe i pouczające, że dopiero on potrafił pomóc nam zrozumieć prawdziwą chemię, wraz ze wszystkimi szczegółami wartościowości, wiązań chemicznych itd. Egzamin zdawałam gorzej, ale i tak byłam zadowolona, bo to było już zaliczeniem pierwszego roku.

Drugi rok zaczął się prawidłowo 1 października 1945 roku. Część

kolegów odpadła z powodu niezdania egzaminu z chemii. Na drugim roku już były egzaminy ściśle medyczne, w sumie 5 i można je było zdawać w dowolnych miesiącach i w dowolnej kolejności. Niektórzy studenci zdawali najpierw mniejsze egzaminy tzw. „Michałki”, a potem rozleglejsze np. anatomia człowieka, a inni odwrotnie. Ja się zaliczałam do tych drugich. Do końca czerwca 1946 roku musiały być zdane wszystkie egzaminy aby zaliczyć drugi rok. Następne lata już nie miały rygorów. Co więcej na trzecim roku wstrzymano zdawanie egzaminów. Aktualny Dziekan profesor Jan Glatzel uznał, że studenci nie mają odpowiednich podręczników medycznych, wobec tego lepiej, aby chodzili na wszystkie wykłady i ćwiczenia w klinikach, niżby je opuszczali, przygotowując się do egzaminów. I to było mądre rozporządzenie.

Poculiśmy się luźniej, zaczęliśmy chodzić do teatru, część koleżanek zapisała się do Sodalicii, tam poznałyśmy koleżanki i kolegów z innych wydziałów. Zaczęłyśmy chodzić do Kościoła Akademickiego pw. Św. Anny, gdzie odprawiał msze św. recytowane wraz ze wspianymi homiliami ksiądz Jan Pietraszko późniejszy biskup /obecnie toczy się Jego proces beatyfikacyjny/. Po południu w niedzielę chodziliśmy całą grupą na bliższe i dalsze wycieczki, aby poznać Kraków i okolice. Jedną z koleżanek Hania Nawrocka przed wojną uczęszczała z Karolem Wojtyłą na pierwszy rok polonistyki /siedzieli w jednej ławce/. Wtedy już koledzy z jakiejś okazji przypiepli na jego miejscu kartkę z napisem „Św. Karol”. Opowiadała też, że tenże Karol z dwoma kolegami chodzili wieczorem do restauracji grać / on na skrzypcach/. Gdy coś zarobili, ci dwaj szli na piwo, a Karol do kościoła.

Znajomość koleżanek z innych wydziałów miała te dobre strony, że one miały wykłady albo w samym gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego, albo w pobliżu, wobec tego dawały nam znać, kiedy przyjeżdżali różni profesorowie z wykładami na UJ. Wykłady były z różnych dziedzin, jak: filozofia, psychologia, historia, nauki społeczne, literatura, poezja tak, że kształcenie odbywało się nie tylko w zakresie medycyny. Oczywiście nie wszyscy medycy uczęszczali na te wykłady i nie zawsze można było „wykroić” czas między naszymi zajęciami. Wykłady profesorów zawsze były bezpłatne, bo też wszyscy studenci byli po wojnie bardzo biedni. Tylko dwie koleżanki, mieszkanki Krakowa, były zawsze zadbane, zmieniały stroje, reszta tak dziewczyny jak i chłopcy w tych samych kostiumach i garniturach chodzili przez całe studia. Wspominałam, że chodziliśmy do teatru, ale tylko na „jaskółkę”, gdzie były najtańsze bilety /20 zł, a w łoży 200 zł/. Sztuki były bardzo ciekawe - w Teatrze Wyspiańskiego, a szczególnie w Starym Teatrze.

Największym wydarzeniem teatralnym było gościnne wystąpienie aktorów z Bytomia z Operą „Halka” Stanisława Moniuszki. Nie można było przepuścić takiej okazji. Oczywiście bilety w mig rozprzedano, a trzeba wiedzieć, że występ miał być tylko jednorazowy. Młodość studencka pchnęła nas do ryzykanckiego kroku /do którego ja szczególnie zachęcałam/ i całą grupą poszliśmy do Teatru Wyspiańskiego w czapkach studenckich. Bileterzy zdumieni, że my bez biletów, ale powiedzieliśmy im, że pójdziemy na najwyższe piętro i będziemy stać na schodach, nie zakłócając porządku. Jakoś ze zrozumieniem przyjęli tę wiadomość i przepuścili całą ośmioosobową grupę. Główną rolę grała Zofia Kazimiera Czepielówna, wielka sopranistka. Podczas całych studiów jeszcze raz była wystawiona opera p.t. „Straszny Dwór” Stanisława Moniuszki, gdzie w pierwszej odsłonie pojawiły się dwa żywe konie „kasztany”, na których siedzieli rycerze odjeżdżający na wojnę. Dostali huczne brawa i niedługo wyjechali. Nigdy potem, chociaż byłam kilka razy na tym widowisku, nie pojawiały się żywe konie. Z biletami nie było już nigdy zaburzeń.

Kraków przez długie lata nie miał budynku operowego, dopiero kilka lat temu wybudowano na obrzeżach miasta okazały gmach, niezbyt przytulny, byłam tam właśnie na „Strasznym Dworze” z przyjaciółmi z Krakowa.

Żywnienie w akademiku było bardzo marne. Chleb kupowałyśmy wspólny na 3 koleżanki, a do chleba co kto miał, marmoladka, jakiś serek, nawet nie poprosiłam, aby mi z domu przysyłali masło. Kolacja podobna, a obiad - w zupie pływały kawałki ziemniaków i ze dwie fasolki lub groch. Na drugie danie kasza lub grysk z czynnym polany. Na jedzenie nie zwracało się większej uwagi, byle nie czuć wyraźnego głodu.

No i był efekt. Pod koniec trzeciego roku studiów, dokładnie w maju 1947 roku zachorowałam niby na grypę, był stan podgorączkowy i suchy kaszel. Koleżanki jak mogły, opiekowały się mną. Robiły mi herbatkę i coś tam jadłam. W międzyczasie chodziły na wykłady i inne zajęcia. Tak przeleżałam tydzień i nie było żadnej poprawy. Więc odbyła się narada i wspólnie uznaliśmy, że trzeba iść do prześwietlenia klatki piersiowej na ul. Kopernika, gdzie znajdowały się nasze kliniki i był też tam zakład rentgenowski. Szło się tam pół godziny. Mimo, że byłam słaba, doszłam spokojnie. Doktor Zajac, który mnie prześwietlał mówi do mnie stojącej za ekranem: ma pani naciek gruźliczy w szczycie lewego płuca. Nogi

ugięły się pode mną i zrobiło mi się ciemno w oczach. Ubrałam się i pytam spokojnie lekarza: „To co ja mam teraz robić?” Jechać do domu i po sześciu tygodniach wrócić do kontrolnego badania - powiedział lekarz. I następnego dnia wyjechałam do Gołkowic. Poszłam zresztą piechotą ze Starego Sącza /nie było telefonu ani komórki, aby powiadomić rodzinę/.

Stefania Górz – Kardaszewicz

Patronka ofiar przemocy

Wspomnienie bł. Karoliny Kózkówny - 18 listopada



Uprowadzenie i bestialski mord. Kilkudniowa niepewność: Co z nią? Gdzie jest teraz? Czy żyje? Rozpacz najbliższych. Niedowierzanie przyjaciół, sąsiadów. I wyrzucanie sobie, że nie wszystko się zrobiło, żeby uratować... Czy ktoś przypuszczał, że życie tak właśnie się potoczy? Że jej śmierć będzie miała jakiś sens? Że będzie komuś potrzebna? A w Kościele po latach nastąpi jej proces kanonizacyjny?

I kolejny obrazek. Tablice z napisami: ks. Michał Tomaszek – lat 30 i ks. Adam Strzałkowski – lat 33, zamordowani przez bojowników z Sendero Luminoso (Świetlisty Szlak); Piotruś Adrian Wąsek – 10 miesięcy, zakatowany przez ojca; Jacek Krzysztof Piasecki – lat 25,

zamordowany na dyskotekę; Afrodyta Tzoka – lat 17, zamordowana; kl. Robert Gucwa – lat 25, zamordowany w Bimo w Republice Środkowej Afryki. I jeszcze: Karolina Kózkówna – lat 16, bestialsko zamordowana przez rosyjskiego żołnierza.

Tak, to niejako katalog, a właściwie jego niewielka część, młodych ludzi, którym odebrano życie, którym ktoś odebrał szansę na życie. Katalog ofiar przemocy. Nie bez przyczyny znalazła się wśród nich Karolina Kózkówna – błogosławiona 16-latką z początku XX wieku. To ona właśnie – przed 95 laty oddała życie w obronie czystości, w obronie swojej godności – jest patronką ofiar przemocy. Przekonuje nas dziś, że każde życie ma sens. Przekonuje, że i śmierć – nawet ta po ludzku bezsensowna – przynosi owoc. A to wszystko w sanktuarium jej poświęconym w podtarnowskiej Zabawie. Tam właśnie od pięciu lat istnieje Kaplica Męczenników XX wieku i Ofiar Przemocy.

Karolina była zwyczajną dziewczyną wychowaną w podtarnowskiej wsi. Robiła to wszystko, co dzieci w jej wieku w tamtych czasach – uczyła się, pomagała rodzicom w pracach, bawiła się. Wyróżniała ją jedno – miłość do Pana Boga i modlitwa w każdej wolnej chwili. Uczyła młodsze dzieci katechizmu, zapraszała sąsiadów do odprawiania nabożeństw, śpiewania pieśni. Zawsze gotowa do pomocy. Pracowita. Uparta, wiedziała, czego chce. Potrafiła wykorzystywać to, czym Bóg ją obdarzył. Dlaczego nie żyła dłużej? Przecież swoim życiem wskazywała innym Boga, zbliżała ich do Niego... „Jeśli ziarno pszenicy obumrze, przynosi plon obfity” (por. J 12, 24). Jej śmierć, a właściwie to, co przyniosła, zrodziła owoc. Dziś każdy, kto przybywa do Zabawy, nie ma wątpliwości, że życie zwycięża nad śmiercią. Że jest możliwe przebaczenie, nadzieja na nowe jutro. Że wszystko nabiera sensu w krzyżu i zmartwychwstaniu Chrystusa. Błogosławiona Karolina wstawia się do Boga za tymi, którzy stracili bliskich, pewnie zaś zwłaszcza za rodzicami, którym odebrano dziecko. Wyprasza im łaskę przebaczenia, wiarę, uzdrowienie. I przekonuje, że każde „tragiczne doświadczenie – jak mówi Eleni, matka zamordowanej Afrodyty – które człowiek przeżywa w swoim życiu, jest źródłem siły. (...) Cierpienie to doświadczenie, które ma pomóc w dojrzewaniu do miłości”. Wspomnienie bł. Karoliny to również bardzo konkretne wezwanie do przeciwdziałania przemocy, do walki o szacunek dla życia – każdego. Do zrobienia wszystkiego, co możliwe, żeby już więcej nie było niepotrzebnych śmierci. „Najłaskawszy Boże, który sprawiłeś, że młoda dziewczyna poświęciła swoją czystość wyłącznie Tobie przez ofiarę ze swojego życia, ginąc z rąk nieprzyjaciela, spraw, prosimy, abyśmy za jej wstawiennictwem umieli podejmować codziennie walkę z pokusami. Wzbudź w nas mocne postanowienie życia czystego i szlachetnego. Spraw łaskawie, byśmy umieli rozpoznać swoje powołanie i naśladować cnoty bł. Karoliny, a spełniając Twoją wolę, oczyszczali swoje intencje i przez zachowanie czystości ciała i duszy służyli Tobie z radością”.

Karolina Jadczyk

Wybór: Agata Masternak-Nawojowska

Konkurs NAJPIĘKNIEJSZY RÓŻANIEC w Skrudzinie 2013 rok

I miejsce: 1. Mateusz Citak kl. II
2. Jolanta Gorczowska kl. V

II miejsce: 1. Leszek Janik kl. IV
2. Paulina Citak kl. III

III miejsce: Dominika i Mariusz Jop.

Wyróżnienia:

1. Gancarczyk Karol
2. Bieryt Angelika
3. Janik Kornel
4. Lorczyk Magdalena
5. Klag Dominika
6. Data Patryk
7. Jeleń Wiktor
8. Paciorek Maciej
9. Stawiarski Maciej
10. Bober Arkadiusz
11. Polak Jakub
12. Kasprzyk Anita
13. Pierzchała Jakub
14. Stępka Piotr
15. Waligóra Amelia
16. Janik Martyna i Iza
17. Szewczyk Marlena
18. Paciorek Anna
19. Warzecha Gabriela



Konkurs NAJPIĘKNIEJSZY RÓŻANIEC w Gołkowicach 2013 rok

I miejsce: 1. Małgorzata Zabrzańska kl. V
2. Żaneta i Ewelina Tarkowskie kl. VI

II miejsce: 1. Przedszkole Mały Artysta
2. Miłosz Winczowski kl. III

III miejsce: Zuzia, Weronika i Karol Przychocki kl. II i „0”

Wyróżnienia:

1. Faron Daniel
2. Paweł Jop
3. Kurzeja Patryk
4. Kurzeja Hubert
5. Biel Eryk
6. Łakoma Jagoda
7. Jagieła Zuzia i Ania
8. Krzak Marcin
9. Krzak Michał
10. Klag Aneta
11. Stafiński Kacper
12. Stawiarska Magdalena
13. Goldyn Karol
14. Sychowska Oliwia
15. Jagieła Julia
16. Bodziony Jakub
17. Krzak Szymon
18. Obrzud Marta
19. Zielonka Emilia i Krzysiu
20. Janik Dorota
21. Klimecka Martyna
22. Pierzchała Gabrysia
23. Jesiotr Julia
24. Golonka Kamil i Mateusz
25. Owsianka Aleksandra
26. Witkowski Bartosz
27. Jagieła Zuzia i Ania
28. Stachoń Konrad
29. Kuczaj Monika i Patrycja
30. Horowski Jakub



Wydarzenia parafialne

1 października 2013

Przymiarka konstrukcji zwieńczenia dachu nowego kościoła w Gołkowicach



Fotografie i wybór: Grzegorz Gorczowski

4 października 2013

Rocznica poświęcenia kaplicy w Skrudzinie – „Odpust” ku czci
Św. Franciszka



Redakcja: Ks. Proboszcz Kazimierz Koszyk,
Anna i Grzegorz Górczowscy, Sylwia Korona - Sowińska,
Agata Masternak - Nawojowska, Mariusz Łonicki, Jadwiga Gomółka,
e-mail: echo.parabiolet@interia.pl
Parafia pw. Świętego Antoniego Padewskiego Gołkowice Górne 41,
33 – 388 Gołkowice Dolne
e-mail: kkoszyk@tarnow.opoka.org.pl
Strona internetowa parafii: www.golkowice.tarnow.opoka.org.pl
Konto budowy kościoła w Gołkowicach:
PARAFIA RZYMSKO-KATOLICKA ŚW. ANTONIEGO GOŁKOWICE G. 41
11881600012001000022190001

